

W TYM SAMYM CZASIE. CZĘŚĆ 1**1.**

kopią tunel jest ich
niewielu są
zdesperowani muszą
się dostać
na drugą stronę

dowiaduje się
że w ciągu miesiąca
najdalej dwóch
umrze nie ma
ucieczki mówi
lekarz

trenują te wszystkie
najdrobniejsze ruchy
które niebawem
będą decydować
o powodzeniu
misji na marsie

powoli namierza
głowę tej dziewczynki
wstrzymuje oddech
delikatnie
naciska spust
dziewczynka się potyka
pocisk
rozłupuje tynk
nad jej głową

trzeci raz dzisiaj
gwałci
to niemowlę i znów
czuje się władcą
wszechświata

stawia
ostatni znak
równania które

Tyle rzeczy się dzieje w tej samej chwili i wszystko to w sposób niepojęty tworzy świat, w którym żyję, łącząc zbrodnię z dobrem, naukę z terrorem, smutek z radością w całość nierozdzielną, jednocześnie odpychającą i fascynującą. Nie wiem, jak o tym pisać, jaki „chwyt” zastosować, by pochwycić ten zaplot ludzkich zachowań składających się na wspólnotę *family of man*. Nic co ludzkie, nie jest mi obce? Naprawdę? Być może bohater ostatniej strofy nie powinien stawiać tego znaku... Znak zagłady? Znak ocalenia? Zapewne on sam tego nie wie. Ja z pewnością.

2.

nasza konstytucja
psychiczna musi być poddana
korekcje i być może
należy w niej wymienić
nazwiska bohaterów
naszych czasów których
wybiorą przedstawiciele większości
globalnej

jedno
nie ulega kwestii trzeba
zmienić mentalność
narodów a gdy to niemożliwe
wtedy poddać ludzkość próbie
wytrzymałości

Kim są ci, którzy w wierszu posługują się pierwszą osobą liczby mnogiej? Komu wiersz oddał głos? Tym mianowicie, którzy, by użyć znanego rosyjskiego określenia, uważają się za specjalistów od *pierekowki dusz*.

Kim zatem jesteśmy? Jaka jest nasza tożsamość, co konstytuuje człowieczeństwo? Gdy piszę o tym, że być może należy wymienić nazwiska bohaterów, myślę zarówno o tym, że warto je wyliczyć, jak i o tym, że trzeba poszukać innych. Kto ma o tym decydować? Jak? O bohaterach mówią historycy, ale mówią też kapłani różnych religii. Czy możliwe jest uzgodnienie pocztu ludzi godnych? A może należy ich wskazywać w plebiscytach? Z drugiej strony pojawiają się często ci, którzy wiedzą, jaki jest wzorzec bohatera i dążą do reformy naszej ludzkiej kondycji, nauczają, jednocześnie pouczając. Bohaterowie naszych czasów – określenie nawiązujące do tytułu powieści Lermontowa *Bohater naszych czasów* – są zapewne niedookreśleni, tak naprawdę nie wiemy, kim są. Dowiemy się o tym po latach.

Wmawia się nam natomiast, że wiemy, jakie są narody, jaką mają mentalność. Na tę mentalność – tu wiersz oddaje głos „uzdrowicielom” mającym gotowe recepty – należy wpływać tak, by doprowadzić do jej przemiany. Jak pisał Brecht w wierszu *Rozwiązane*, jeśli władcy uważają, że naród nie ma do nich zaufania, powinni naród rozwiązać i wybrać sobie nowy. To, oczywiście, ironia – wiadomo, że tego uczynić nie mogą. Natomiast mogą naród zniewolić, ubezwłasnowolnić, poddać tresurze mentalnej – znamy to przecież z historii. Tyle, że, co jest w takich razach logiczną koniecznością, muszą ograniczyć mu prawa i wolności, obdrzeć go z nich tak, jak Apollo obdarł ze skóry Marsjasza.

To jest właśnie próba wytrzymałości.

3.

język
umiera czasem
powoli czasem
nagle znika
bez echa lecz

żyje w innych
językach trwa
gotowy
do zmartwychwstania

powiedz horacemu
owidiuszowi że piszą
w martwym języku

język imperium
powiedzą
nigdy nie może być
martwy a jednak

mówią że autor
ars amandi
wygnaniec w tomi
napisał
nie tylko *tristia* lecz
także zaginiony poemat
w zaginionym
języku tubylców

Języki umierają, a jednak żyją w innych językach. Zastanawiające, co pozostało z początków pramowy, ale tego zapewne nigdy się nie dowiemy. Wiemy natomiast, co pozostało z łaciny, której znajomość jeszcze nie tak dawno była znakiem wykształcenia. Ale łacina stała się już chyba bezpowrotnie „językiem martwym”, podobnie jak zagasł język starocerkiewnośłowiański, jak kiedyś zgaśnie język serbołużycki, a zapewne i polski, co nie znaczy, że nie należy w nich nadal składać wierszy, które, jeśli będą tego warte, schronią się w innych językach, także tych, które kiedyś powstaną, a o których nie mamy najmniejszego wyobrażenia, podobnie jak nie mieli i mieć nie mogli wyobrażenia o angielskim czy polskim Horacy bądź Owidiusz, a przecież jeśli czytamy dziś ich utwory, to raczej w żywych powszechnie mowach, a nie w oryginale.

Poeta jest wygnańcem, choćby nigdy nie ruszał się z domu, to jednak przekracza granice języka, rozświetla mrok otchłani tego, co dotąd nienazwane, co pozostaje poza mową niepochwytną, choć przecież wiemy, że istnieje i że ma już swe nazwy w językach zaginionych w przeszłości i w językach, które dopiero w przyszłości dojdą do głosu. To coś jest i poeta o tym wie, jest tego pewien, choć jednocześnie nie wie czego. Ale wie też więcej, wie mianowicie, że to zawsze było i zawsze będzie, zaś jeśli on sam tego nie nazwie, uczyni to ktoś, kto przyjdzie po nim. Być może żyjący w Tomi wygnany z Rzymu Owidiusz już to nazwał w tym zaginionym poemacie napisanym w języku, jakiego się tam nauczył.

4.

staram się
rozumieć co mówią
przez sen

ich słowa mieszają
języki światy nawet
gatunki

mówią miauczą
ćwierkają
syczą

budzą się
wyją

O kim tutaj mowa? Mogę się jedynie domyślać. Bo tak naprawdę kim oni są, nie wiem i wiedzieć nie mogę. Zostali mi wskazani w pierwszych napisanych słowach. I być może gdy zaczynałem pisać, byli bardziej konkretni niż po zakończeniu wiersza. Jedyne, co o nich wiem, to to, że śpią i coś mówią przez sen. Co? Tego się nie dowiedziałem. Nie wiem nawet, w jakim języku mówią i dlaczego ich nie potrafię zrozumieć.

Może to politycy, może ich ofiary, może szaleńcy? Zapewne na początku myśleli mi się politycy, zwłaszcza tacy, którzy obiecują mi raj na ziemi pod warunkiem, że będę akceptował to, co czynią. Ale w dalszym toku pisania może nie tyle zniknęli, ile znaleźli się w większym towarzystwie. Nie można wykluczyć, że ulegli procesowi ucłowieczenia, stali się jednymi z wielu z tych, którzy zasnęli, stracili kontakt z rzeczywistością.

Mówią nieświadomi tego, że mówią, gdy się budzą – wyją. Rzeczywistość okazuje się nie do zniesienia, boli. Przypomina się obraz Muncha...

5.

gdy byłem mały było
na planecie
trzy i pół miliarda
ludzi dziś
jest ponad
siedem miliardów

niektórzy
chcą wymówić

To Słowo

inni
milczą

wszyscy
czekają

Czekają na co, mógłby ktoś spytać. U Kawafisa czekają „na barbarzyńców”, którzy jednak nie przychodzą, choć, jak powiada poeta, „ci ludzie byli jakimś rozwiązaniem”. Tłum narasta w mieście, na planecie, którą pokrywa, by posłużyć się określeniem Różewicza, coraz większa tkanka „gadającej pleśni”, dla której Słowo nie istnieje, poszukują go jedynie niektórzy. Wymówienie Słowa jest chyba otwarciem: ocala bądź niszczy. Przy czym, gdy zestawiam Słowo z milczeniem, w gruncie rzeczy chodzi o to samo. Nie jestem pewien tego zestawienia czy raczej znaczenia tej konfrontacji. „To Słowo” jest milczeniem albo jest takim przemianieniem języka, za sprawą którego będzie możliwe przystąpienie do ponownego budowania Wieży Babel – sięgnięcia w głąb kosmosu w aurze międzyludzkiego porozumienia, gdyż ucieczka z planety zdaje się być w przyszłości jedynym ratunkiem.

Pisane to jest „na wyczucie”, wiem i nie wiem, co piszę. Wiem, że To Słowo jest w poezji, ale nie potrafię powiedzieć czym jest sama poezja: wydaje mi się, że jest tym, co piszę i co piszą inni uprawiający poezję. Chyba – ale to tylko domniemanie – jest próbą dojścia do Słowa stanowiącego fundament ludzkiej wspólnoty, do języka, który byłby odpowiednikiem poszukiwanej przez mistyków, a utraconej po wygnaniu z Raju *lingua adamica* albo postulowanego przez Chlebnikowa „języka będziańskiego”.

6.

poetki i poeci krety wyobraźni
szukają pod powierzchnią
słowa co zabił
rany naszego świata
krwawiące światła
gwiazd

Kosmos jest zamknięty w słowie. W każdym słowie jest kosmos. Jakoś jestem o tym przekonany, choć nie jest to przekonanie, które mógłbym logicznie uzasadnić. Po prostu słowo jest formą kosmosu. Pod jej powierzchnią – a tylko ta jest nam dana – bzuje magma znaczeń, których jednoczesność powoduje, że wciąż się wzajemnie znoszą i ustanawiają od nowa. Docieranie, do tego, które ocala, i jego pochwylenie jest trudem poetów.

Każdy ma swoją gwiazdę bolesną. To rana: ból świata, *Weltschmerz*. Prawdziwe znaczenie słowa zdolne jest ją zaleczyć. Znaczenie słowa objawia się w poezji, która jest przestrzenią prawdy. Kłamiwe wiersze nie należą do poezji.

7.

jacyś nasi co właśnie z przestrzeni wrócili

mówią że nie ma tam żadnych kosmitów

a bez kosmitów cóż począć nam przyjdzie

ci bliźni byli jakimś rozwiązaniem

Wierzę w tę podróż: najpierw w bazę na księżycu, potem w bazę na Marsie. I dalej. Wiadomo, że trzeba będzie, jeśli się jeszcze będzie, uciekać z Ziemi, ta planeta sptonie. To wiadomo. Człowiek – jeśli to jeszcze będzie człowiek tak pojmowany, jak dzisiaj, ale w każdym razie istota, która wyruszy w kosmos będzie człękoukształtowana – będzie zanurzał się coraz głębiej w przestrzeń pozaziemską, albo, jeśli tego nie podejmie, zniknie bez śladu.

Nie bez powodu pojawiło się oczekiwanie na kosmitów, tak jak w wierszu Konstandinosa Kawafisa czeka się na przybycie barbarzyńców. To nie tylko wyobraźnia: to pomieszanie lęku i nadziei. Ten lęk ma wiele postaci – jest lękiem przed nieznanym, czyli w jakiejś mierze przed nami samymi, bo przecież mamy skłonność widzenia innych na własne podobieństwo, a wiemy, że zderzając się z nieznanym, raczej na wszelki wypadek to zniszczymy, niż spróbujemy zrozumieć. Próba zrozumienia obcego niesie z sobą ryzyko. Zakładamy zatem, że jeśli się zjawią obcy, to raczej by nad nami zapanować i nas zniszczyć, niż by z nami się porozumiewać, co znamy z podboju Ameryki przez „białego człowieka”. A to skłania do próby ich eliminacji.

Prawdę mówiąc, od dawna jestem przekonany o dwóch rzeczach: po pierwsze – że sam, podobnie jak wszyscy znani mi i nieznanymi ludzie jesteśmy kosmitami, kosmos jest bowiem naszym miejscem bytowania, po drugie zaś – i to jeszcze w latach szkolnych zdawało mi się oczywiste – że nie tylko życie wyłoniło się z „martwej” materii, ale że także roboty i inne, dziś nazywane komputerami istoty „techniczne” stanowią naturalne przedłużenie ewolucji. Pamiętam doskonale ten moment, gdy po popularnonaukowym wykładzie w warszawskim Pałacu Kultury, w początkach lat 60. ubiegłego stulecia, dyskutowałem o tym z moim przyjacielem, dziś profesorem fizyki w USA. I traktowałem to jako oczywistość. Stąd też przekonanie, że kosmici są naszymi bliźniami.

Kilka lat później, jako student pierwszego roku filozofii pisałem u profesora Legowicza pracę roczną zatytułowaną *Pojęcie ἀρχή od Talesa do Arystotelesa*, kładąc nacisk na obecność w materii pierwiastka „duchowego”. O ile pamiętam, to u Talesa pojawia się zdanie mówiące, że wszystko jest z wody i wszystko jest pełne bogów. Najbardziej się męczyłem z liczbami Pitagorasa. Jedno wszakże nie ulega wątpliwości – zawsze mnie irytowało określenie materii jako „martwej”.

8.

ktoś wyrzuca z pokładu
luksusowej łodzi
plastikową butelkę
którą tyka ryba

wciąż rośnie góra śmieci
w której zagrzebiemy
swoje ludzkie istnienie

co ma być to będzie
koniec świata

To spostrzeżenie przyziemne czy raczej przywodne. Z wody zresztą wyszliśmy, to nasza porzucona w procesie ewolucji ojczyzna. Do tej wody co sekundę wrzucamy ciężarówkę plastikowych śmieci, które stają się łupem wielu stworzeń w niej żyjących i nieświadomych tego, że pożerają swą śmierć. Woda staje się zatem – powoli, niepostrzeżenie, ciężarówka po ciężarówce – obszarem wymierania. Ta „pierwsza materia” życia, ta *arché*, przeobraża się w przestrzeń owego życia zagłady. Na jej powierzchni kołyszają się luksusowe jachty, z których pokładów wyrzuca się za burtę opróżnione butelki. Dotyczy to nie tylko wody – wszędzie rosną góry odpadów, nawet w Himalajach. I być może rzeczywiście czeka nas śmierć na śmietniku.

9.

w czasie wojny dzieci
zachowują się jak w czasie
wojny potem stają się

pozostając dziećmi

żołnierzami zabijają i są
zabijane w tym samym
czasie dzieci w czasie

pokoju zachowują się
jak w czasie wojny

bawią się

Dzieci i wojna: mówi im się, że jest wojna, a one się bawią, w wojnę przede wszystkim, ale także bawią się po prostu, żyją w swojej przestrzeni, mają swój czas. Są całe obszary planety, na których wojna jest dla dzieci czymś oczywistym, stałym, niezmiennym. A one są dziećmi: wiedzą i nie wiedzą jednocześnie. Nic innego nie znają. W niektórych krajach, głównie w Afryce, są uzbrajane w prawdziwą broń, uczone zabijania. Są dziećmi i są żołnierzami, ale o tym, że są żołnierzami nie wiedzą albo nie rozumieją tego, że czynią coś, co jest nienormalne. Bycie żołnierzem jest dla takiego dziecka oczywistością. Wojna jest jego światem, innego świata nie ma. Lubią być nagradzane i cieszą się, kiedy się je chwali za to, że dobrze strzelają.

W czasie pokoju dzieci chętnie bawią się w wojnę. Nie wiedzą, w co się bawią. Są dziećmi.

Niektóre z tych dzieci spotkają się być może kiedyś z niektórymi z tamtych dzieci.

10.

to się dzieje naprawdę
chcę napisać wiersz
a oni zabierają mi wolność
to się dzieje naprawdę

to się dzieje naprawdę
wiersz ma być o słowach
a oni słowa pozbawiają znaczeń
to się dzieje naprawdę

to się dzieje naprawdę
wyganiają poetów
mają swych filozofów
budują nowe państwo

Oczywiście – sprawa wygnania poetów z Republiki Platońskiej jest bardziej skomplikowana niż to się może wydawać na pierwszy rzut oka i nie sposób w tej chwili owej kwestii tu omówić. Dość, iż w tradycji lektury Platona przyjęto się uważać, że chodzi o wygnanie ludzi, których wyobraźnia przekracza schematy widzenia władzy (złożonej z filozofów) i który cenią sobie swobodę wypowiedzi. Jeśli zważyć, że sztuka jest, jak chciał tego Immanuel Kant, swobodną i bezinteresowną grą władz umysłowych, wówczas każdy system żądający od obywateli, a zatem i od artystów, podporządkowania się interesowi państwa, takich miłośników bezinteresowności i swobody musi uważać za ciało obce.

Dla nich – kimkolwiek by „oni” nie byli – słowa są bez znaczenia: rzucają je na wiatr. Ci, którzy poszukują znaczeń słów, w szczególności słów już wypowiedzianych, mogą być uznani za ludzi niebezpiecznych, „szukających dziury w całym”, a nawet buntowników mających w zwyczaju „chwytywanie za słowo”, traktujących słowa poważnie. Lrytują oni zwłaszcza tych władców i ich filozofów, którzy narzucają innym swoją wizję państwa jako jedynie obowiązującą i ostateczną. Tych zatem, którym się marzy podporządkowanie społecznej świadomości swym własnym celom i narzucających swoje wykładnie historii, co niekiedy określa się mianem polityki historycznej. Takie kształtowanie umysłów nazywało się z rosyjska *pierekowką dusz*, zaś pisarzy i poetów traktowano jako tych dusz „inżynierów”. Poetów zaś, artystów korzystających ze swobody twórczej uznawano, za tworzących, by posłużyć się niemiecką terminologią, *entartete Art* czyli „sztukę zwyrodniałą”.

Poeta wypowiadający się w tym wierszu konstatuje, że znalazł się w takiej opresyjnej sytuacji.

11.

wiersz wie
że poezja
sama się
unicestwia

i nie ma
litości
dla poetów
którzy o tym
nie wiedzą

czas już
powtarzał
stary poeta
na zmianę
przesądów

Różewicz w posłowniu do ułożonego przez siebie i wydanego w 1964 roku tomu wierszy Leopolda Staffa *Kto jest ten dziwny nieznajomy?* pisał, że poezja nie może już mówić językiem Muz i powinna zacząć mówić językiem ludzkim. Widział w tym dramat „starego poety”. Być może rozmawiał kiedyś o tym ze Staffem – dość, że „stary poeta”, zmarły w roku 1957, potrafił znaleźć, także dlatego, iż czytał wiersze Różewicza, nowy sposób pisania, co poświadczają tomy *Wiklina* (1954) oraz *Dziewięć muz* (1957). Faktem jest, że „zmienił przesady”. I jest też faktem, że jeszcze wiele lat po śmierci swego mistrza – bo za takiego uważał Staffa Różewicz – autor *Niepokoju* pozostawał z nim w żywym dialogu. We wstępie do cyklu dialogowego pisał: „Szanowny i Kochany Przyjacielu, nazywałem Pana, zapewne z respektem i miłością, „Starym Poetą” – ale zajrzałem do „kalendarium” i okazało się, że jestem już starszy od Pana o rok, a może dwa lata! Tak więc mogę teraz mówić o „Poldku” jako o młodszym bracie...”. Wybierając następnie wiersze ze zbioru *Dziewięć muz*, dodaje im dialogowe odbicia, co w wypadku wiersza zatytułowanego *Włos* znajduje odpowiedź zatytułowaną *Włos podzielony*:

Siadł gość nad zupy misq
I znalazł włos.
Więc woła w głos:
Ja wolę zupę tysq.

Siadł gość nad zupy misq
I znalazł włos! Ponieważ
był filozofem i moralistą
Podzielił włos na czworo
potem krzyknął
wolę kucharkę tysq
ale z dużą dzupką
I tak został skandalistą

Z tego dwugłosu można wypisać niezwykle erudycyjny esej, czego tu nie uczynię, zasygnalizować jednak warto.

I jeszcze jedno. Swego czasu, nawiązując do rozróżnienia, jakie poczynił Różewicz, przeciwstawiając język Muz językowi ludzkim, napisałem wiersz zatytułowany *Język Muz*: „język muz Tadeuszu/ jest językiem ludzkim bo/ to ludzie ludziom zgotowali/ poezję historię muzykę// sfer w których trudno się/ odnaleźć sfer niskich sfer/ wyższych to one Tadeuszu/ to muzy mówią// o kurwa jak pięknie o/ Boże jak źle to język/ muz Tadeuszu ludzki/ języka naszej powszedniej// poezji”.



Adrianna Marciniak, *Dwoje ludzieszków*